

ŚWIERSZCZYK

Nr 31

*

Iskierki

*

29.III-4.IV 53 r.

Mł. Publ. m. st. W-wy
Prenum.

tygodnik dla najmłodszych

Rys. A. Pucek



Wiersz o Stalinie z książki
Witek przepisał czyściutko.
Dwie z czarnej krepy wstążki
to znak żałoby i smutku.

Patrzy Stalin z portretu,
tyle dobroci we wzroku.
Leszek kończy gazetkę:
napisał słowo — P o k ó j.

Cz. J

Cena 60 gr



Mały Soso z całą gromadą kolegów wraca ze szkoły. Jest piękna słoneczna pogoda. Chłopcy nie spieszą się do domów. Na ulicach ich miasta, które nazywa się Gori, jest przecież zawsze tyle ciekawych rzeczy do zobaczenia.

O, teraz do sklepu bogatego kupca robotnicy wnoszą nowe towary.

— Zobacz, jakie śliczności!

— Patrzcie — w tamtej skrzyni! Patrzcie — materiał taki niebiesciutki, jak niebo nad górami!

Tylko Soso nie cieszy się tak, jak jego koledzy. Bo Soso oprócz ślicznych towarów widzi jeszcze co innego. Widzi robotników, którzy noszą skrzynie. Oczy ich są zmęczone, twarze ociekają potem. Widzi w drzwiach sklepu grubego kupca. Robotnicy są bosi i bardzo nędznie ubrani. A kupiec ma piękną koszulę z takiego jedwabiu, jak ten w skrzyniach i na nogach drogie, bardzo drogie buty z miękkiej, złotej skóry. Soso wie, ile takie buty kosztują, bo jego tatuś jest szewcem. Soso wie, że jego tatusia, chociaż pracuje całymimi dniami, nig-

dy nie stać na zrobienie takich butów sobie czy choćby już małych bucików na boso nóżki synka. Soso wie, że ani jego tatusia, ani tych robotników, którzy noszą skrzynie, nie stać na kupienie sobie pięknych jedwabi. Chłopiec nie widzi tych ładnych rzeczy, które tak się podobają kolegom. Widzi, jak gruby kupiec uderza robotnika, bo potknął się i zawadził skrzynią o futrynę drzwi.

— To przecież krzywda, to niesprawiedliwość! — myśli chłopiec. Koledzy się śmieją, a Soso w czarnych oczach ma duże srebrne łzy.

— Soso, co ci się stało? — wołają chłopcy.

Soso ociera szybko łzy i mówi:

— Nic, chodźmy stąd. Nie ma tu na co patrzeć. Chodźmy lepiej w góry!

Więc cała gromada biegnie za miasto. Soso jest znowu wesół jak inni. Bawi się, dowodzi. Dopiero wieczorem wraca do małej izdebki rodziców. Jest już zmrok, a tatuś jeszcze pracuje. Chłopcu robi się tak samo smutno, jak przed sklepem.

Tatusiu — mówi — dlaczego jedni ludzie są biedni, a inni bogaci? Dlaczego jedni pracują, a inni nie? Czy tak musi być?

Ojciec patrzy zmęczonymi oczami na synka. Długo mu się przygląda, a potem powoli odpowiada:

— Nie, Soso, tak być nie musi. Wszyscy powinni pracować i wszyscy powinni być sobie równi.

Mały Soso dobrze zapamiętał słowa ojca. Postanowił dużo, dużo się uczyć, żeby wiedzieć, jak pomóc ludziom, których krzywdzą bogacze.

Mały gruziński chłopiec z gór-

kiego miasta Gori: Soso Dzugaszwili, wyrósł na wielkiego wodza wszystkich pracujących na całym świecie. Towarzysze, którzy walczyli z nim razem o sprawiedliwość, nazwali go Stalinem, gdyż w walce tej był twardy, jak stal. On zbudował nowe, lepsze życie narodom Związku Radzieckiego. Dzięki Jego pomocy nasz naród wyzwolił się od bogaczy i wyzyskiwaczy. Z jego imieniem na ustach walczą o lepszą przyszłość robotnicy wszystkich krajów.

Z. Nowicki



Rys. H. Gutsche



Rys. I. Kuczborska

I M I Ę

Co za miła nowina,
Urodził nam się brat,
Cieszyła się babunia,
Ja także jestem rad.

W słonecznym pokoiku
Stawiają mu łóżeczko.
I wszyscy myślą długo:
„Jak nazwać nasze dziecko?”

— Ja już wybrałam imię —
Tak mama mówi nam.

— Na cześć Stalina dziecku
Najdroższe imię dam.

Stałem tuż przy braciszku:
Jakie to dziwne, gdy
Od chwili urodzenia
Ma ledwie cztery dni.

Babunia nosi dziecko
I kąpie, i ubiera.
Jakim wyrośnie kiedyś,
Trudno odgadnąć teraz.

Takiej kruszyncy dawać
Tak wielkie imię! Nie,
Mamo, poczekaj troszkę,
Trzeba naradzić się.

Niech trochę się pouczy
I niech wyrośnie duży,
Zobaczmy, czy naprawdę
Na imię to zasłuży.

A mama się uśmiecha
I odpowiada tak:
— Dziękuję, starszy synku,
Za tyle mądrych rad.

Lecz imię to wybrane
Na świecie jest jedyne,
Z takim imieniem wielkim
On dobrym będzie synem!

*A. Barto
przetoczyła z rosyjskiego
W. Grodzieńska*

NIE PŁACZ JUŻ, SYNKU

Nie płacz, mój synku, że On już odszedł:
Zostało Jego imię najdroższe,
Została Jego wola ostatnia,
Została przyjaźń narodów bratnia.

Nie płacz już, synku, On walczył dla was,
By znowu wolna była Warszawa,
Aby nad Wisłą, Odrą czy Prosną
Dzieciom zapewnić przyszłość radosną.

Nie płacz już, synku, lecz co dzień w szkole
Wypełniaj pilnie Stalina wolę.
Pomyśl, gdy pracę nową zaczynasz:
To jest ostatnia wola Stalina!

Wanda Grodzieńska



Rys. I. Kuczborska

STALIN W GOŚCINIE U POLSKIEGO SZEWCA

Historia, którą wam opowiem — jest prawdziwa. Działo się to w dawnych czasach, kiedy w Rosji panował jeszcze okrutny car, gnębiąc lud rosyjski i polski.

Wielki przyjaciel polskiego narodu Józef Stalin walczył wtedy z rządem carskim w obronie uciśnionego ludu pracującego.

* * *

Po ucieczce z Syberii Stalin pojechał do Krakowa na spotkanie z Leninem. Znacznie później Stalin opowiadał, jak zdołał odbyć tę podróż — nielegalnie, bez zagranicznego paszportu.

W małej mieścinie, gdzie Koba (tak przyjaciele nazywali Stalina. Koba — po turecku znaczy „nieu-

straszony”) wysiadł z pociągu, aby przekroczyć granicę, nie znał nikogo. Adres przewodnika zniszczył w obawie przed policją. Był ranek. Opuściwszy stację udał się na rynek. Myślał, że pomoże mu jakiś przypadek, jakieś spotkanie. W miasteczku było gwarno. Stalin kilka razy obszedł rynek dokoła. Naraz ktoś go zagadnął:

— Pan nietutejszy? Kogo pan szuka? Może pan nie ma gdzie się zatrzymać? — pyta jeden z mieszkańców miasteczka o ubogiej powierzchowności.

Człowiek ten miał w wyglądzie swoim coś wzbudzającego zaufanie. Stalin odpowiedział:

— Tak, muszę się tutaj na krótko zatrzymać.

— Niech pan pójdzie do mnie — powiedział obcy.

Po drodze zaczęli rozmowę i okazało się, że człowiek ten jest Polakiem, szewcem i mieszka w pobliżu. Przyszli do jego domku; gospodarz zaproponował, by gość odpoczął i podzielił z nim posiłek. Ten ubogi szewc był gościnnie i nienatoczywy. Zapytał tylko, czy przybysz przyjechał z daleka.





Rys. B. Kieszkowski

— Z daleka — odrzekł Stalin. I spojrzawszy na warsztat gospodarza, na niziutki stółek i taboret, które stały w kącie, powiedział: Mój ojciec też był szewcem, tam w mojej ojczyźnie, w Gruzji.

— W Gruzji? — zapytał Polak. — Więc pan jest Gruzinem? Słyszałem, że u was jest bardzo pięknie — góry, winnice! I carscy policjanci, tak samo jak w Polsce — dodał na wpół z pytaniem, na wpół twierdząco.

— Tak. Tak samo jak w Polsce — odpowiedział Stalin. — Nie ma szkół dla dzieci, lecz są carscy policjanci!

Popatrzyli na siebie w milczeniu. „Czy można mu zaufać?”! — po-

myślał Stalin. Zdecydował, że można, i rzekł po prostu:

— Jeszcze dzisiaj muszę przejść przez granicę.

Właściciel ubogiej chatki o nic więcej nie pytał.

— Dobrze — powiedział. — Sam pana przeprowadzę. Znam drogę.

Gdy się ściemniło, wyszli z domu. Na samej granicy, żegnając się, Stalin wyciągnął pieniądze, chcąc zapłacić za gościnę i przysługę. Ale przewodnik odsunął jego rękę.

— Nie — powiedział twardo. — Nie trzeba! Zrobiłem to nie dla pieniędzy. Obaj jesteśmy synami uciśnionych przez cara narodów, powinniśmy sobie wzajemnie pomagać.

* * *

Słyszałem tę historię w wiele lat później, po Rewolucji Październikowej, w Moskwie. Skończywszy opowiadanie. Stalin zamyślił się. Jak gdyby wpatrywał się w przeszłość.

— Chciałbym wiedzieć — powiedział powoli — gdzie jest teraz ten człowiek, co się z nim stało? Jaka szkoda, że zapomniałem jego nazwiska i nie mogę go odszukać.

Z rosyjskiego opracował
Seweryn Pollak

Pieśń Młodych Pionierów



O szczęściu marzyli, wolności nie znali,
Zmagali się z wrogiem ojcowie.
To dla nas wśród walki i Lenin, i Stalin
Wznosili ojczyzny budowle.

Bądź gotów! Bądź gotów! Ich przykład za młodu
Niech każdy z nas w drogę zabierze.
Ty ucz się i pracuj, i żyj dla narodu,
Radzieckiej krainy pionierze!

Będziemy, ojczyzno, na straży twojej stali
Dla szczęścia twojego i chwały,
W nauce i w pracy, jak Lenin i Stalin,
Pionierze, bądź zawsze wytrwały!

Nie darmośmy słowo pionierskie swe dali.
Ojczyzno, ty naprzód nas prowadź!
My kraj nasz rodzinny, jak Lenin i Stalin,
Będziemy nad wszystko miłować.

Bądź gotów! Bądź gotów! Ich przykład za młodu
Niech każdy z nas w drogę zabierze.
Ty ucz się i pracuj, i żyj dla narodu,
Radzieckiej ojczyzny pionierze!

S. Michałkow
tłumaczyła — Mieczysława Buczkówna



Zagroda Walenciaków była bardzo mała. Stał w niej mały domek, mała obórka, w której była jedna chuda krowa i taka sobie, niby nie chuda i nie tłusta świnia, a za obórką był mały ogródek. Dopóki Ziutek Walenciak był też bardzo mały, zagroda wydawała mu się w sam raz. Ale kiedy podrośł, zaczęły się kłopoty i to najróżniejsze.

Rozpędził się Ziutek trochę, przeskoczył z rozpędu miedzę, a już z tyłu wołała mama:

— Wracaj, synku, wracaj! To nie nasze pole. Gdy cię Malinowski zobaczy, będzie krzyczał!

A kiedy tylko krowa wysadziła pysk po kępkę trawy spoza ogródka, ojciec upominał:

— Jak jej pilnujesz! Niechby tylko to Malinowski zobaczył, dałby ci lanie!

Chciał Ziutek pogłaskać stojącego na drodze żrebaka, a tu od razu odpędzał go parobek Malinowskiego:

— Nie twój, a gospodarski żrebak! Odejdź od niego, bo jak gospodarz zobaczy, że dziadowskie dzieci kręcą się koło jego koni, to i ciebie zwymyśla, i mnie spierze!

Po każdym takim upomnieniu oczy Ziutka nabiegały łzami, a na usta cisnęły się pytania:

— Dlaczego wszystko jest cudze? Dlaczego wolno mu głaskać tylko chudą krowę, biegać tylko po małym ogródku i zakurzonej drodze? Dlaczego tyle ludzi we wsi mieszka w takich małych zagrodach, a tylko Malinowski ma obszerny dom, dużo ziemi, czwórkę gniadych koni?...

O, Malinowski to pan. Każdy we wsi pracuje dla niego za to, że pożyczył konia do orki, że pasł na jego bagnie krowę, że zwoził jego wozem drzewo.

— Żeby było inaczej, to ludzie muszą zmądrzeć! — powiedział ojciec Ziutka.

„Zmądrzeć mogą tylko dzieci — myśli Ziutek — dorośli już są mądrzy”.

Kiedyś u Walenciaków odbyło się duże zebranie. Spierano się na nim, krzyczano, a Malinowski nawet z pięściami do Ziutkowego ojca skakał i wołał:

— Zgłupiałeś, Antoni!

Po zebraniu ojciec powiedział:

— Nareszcie zmądrzeli gospodarze!

Co, tatusiu? — szepnął nieśmiało chłopiec.

— Będzie spółdzielnia produkcyjna, synku.

Ziutek nie wiedział wtedy, co ta nazwa znaczy. Ale dzisiaj wie już bardzo dobrze.

Z dwudziestu małych gospodarstw

powstało we wsi jedno wielkie, wspólne gospodarstwo. O wiele większe niż Malinowskiego. W dużej stajni i oborze stoi kilkadziesiąt koni i krów, w chlewni wesoło chrząkają różowe, tłuste świnię. Na polu terkocą traktory. Nikt już nie potrzebuje łaski Malinowskiego. A Ziutek może bez obawy

głaskać lśniąca sierść żrebaków. I biegać można po całej wsi, byle nie przeskoczyć jednej, jedynej między Malinowskiego, który do spółdzielni nie należy. A Malinowski zrobił się bardziej zły niż był, bo teraz musi wszystko sam robić i nie może się bogacić cudzą pracą.

Z. Przyrowski



Wszystkie ręczniki w przedszkolu wiszą koło umywalni. Każdy pozna od razu swój ręcznik, bo na każdym ręczniku jest znak.

— U mnie grzybek — mówi Tomek.

— Na moim rośnie maczek — chwali się Alisia.

— Mojego ręcznika pilnuje kaczuska. Patrzcie, jaka żółciutka — pokazuje Sabinka.

Wszyscy oglądają tę kaczuszkę. Oglądają ręcznik. Tomek kręci głową:

— Twoja kaczuska źle pilnuje ręcznika.

— O, a dlaczego? — dziwi się Sabinka.

— Zobacz sama: tu ślady miodu, tam plama jak kleks z atramentu. A w środku odbita twoja brudna ręka.

To prawda. Okropna jest ta czarna ręka. Skąd się tu wzięła? Wiadomo: Sabinka nie lubi długo myć rąk. Chlast, prast, w samej wodzie bez mydła i już wyciera. Zawsze jej się śpieszy. A potem wszystko odbija się na ręczniku.

A kaczuska też jest brudna. Jakieś plamy od marmolady ma na skrzydle.

— Zobaczysz, ta kaczką ucieknie z ręcznika i skoczy do umywalni, żeby się wykąpać — śmieje się Tomek.

Oj, pewnie Tomek ma rację.

H. Bechler



Rys. O. Siemaszkowa

SZKOLNY OGRÓDEK

Pod płot króliki
przyszły cichutko;
— Popatrz jak ładnie
w szkolnym ogródku.

Drzewka bielone,
grządki skopane...
wszystko to dzieci
zrobiły same.

M. Czerkawska



Rys. W. Symonowicz

KWIECIEŃ - PLECIEŃ

Zaświeciło słońce
od samego ranka.
Rozwinęła listki
maleńka sasanka.
I maleńki fiołek
też wychylił głowę.
— Miłe słonko, miłe,
cieplutkie, kwietniowe.
A ptaki się śmieją:
— Maleństwa, nie wiecie,
że to ciepło zradne,
bo kwiecień—to plecień!

H. Ozogowska

NIGDY O NIM NIE ZAPOMNIMY



„Pani nieraz nam opowiadała o Józefie Stalinie. Wiemy, że Stalin dał światu pokój. Dlatego dzieci mogą się uczyć, a dorośli pracować. Nasza pani płakała, kiedy nam mówiła o chorobie Józefa Stalina. Potem słuchaliśmy przez radio komunikatów o stanie Jego zdrowia. Dzień pogrzebu Józefa Stalina obchodziliśmy bardzo uroczyście. Na apelu mówił pan kierownik o tym, jak Stalin kochał dzieci. Nasze starsze koleżanki mówiły piękny wiersz o Stalinie. A potem staliśmy pięć minut w milczeniu, żeby uczcić pamięć zmarłego wodza“.

Ten list dostaliśmy od uczniów klasy drugiej ze Szkoły Podstawowej w Janowie. O uroczystych obchodach w dniu pogrzebu Józefa Stalina pisały i inne dzieci. Przyszły do nas smutne listy ze wszystkich stron Polski o tym, że w każdej klasie wisi portret Stalina opasany czarną wstęgą żałobną. W każdej szkole był uroczysty apel w dniu pogrzebu. Dzieci, tak jak ich rodzice, postanowiły czynem uczcić pamięć Stalina.

„Tatusz mi mówił, że w jego fabryce postanowiono założyć warty Stalinowskie. Wszyscy postarają się jeszcze lepiej pracować. Tatusz mi poradził, żeby nasza klasa też jakimś czynem uczciła pamięć Stalina. I my postanowiliśmy, że nie będzie w naszej klasie aż do końca roku ani jednej dwójki. To będzie trudno, ale będziemy się wszyscy bardzo starać“.

Tak napisała Hania Małecka z Wrocławia.

Heniusz i Wacław Sopińscy z Warszawy także przysłali list.

„Pisałeś kiedyś, »Świerszczyku« wierszyk o gołębiu. Ten gołębek leciał do wszystkich krajów — i w Moskwie widział Saszę i Tanię. Niech ten gołębek jeszcze raz poleci. Niech powie Saszy i Tani, i wszystkim radzieckim dzieciom, że my, dzieci polskie, także kochałyśmy Józefa Stalina. My też płakałyśmy, bo to tak, jakby umarł ojciec. Najlepszy i najukochańszy. My o Nim nigdy nie zapomnimy. Ale niech Sasza i Tania już nie płaczą. Trzeba być mężczyzną — bo tak uczył Stalin“.



Uczennice I-ej klasy szkoły Nr. 131 w Moskwie wręczają Józefowi Stalinowi bukiet kwiatów w imieniu moskiewskich pionierów podczas demonstracji pierwszomajowej w 1951 r.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 7-36-47.

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”



ZAGADKI WIOSENNE

1

Pośród brunatnych liści,
co spadły jeszcze w jesieni,
na wiosnę tysiąc główek
barwami nieba się mieni.



2

1



2

Przez śnieg się odważnie przebijam,
mróz nawet mnie nie powstrzyma.
Mam listki zielone jak wiosna,
a dzwonek biały jak zima.

3

Nad modrą strużką, nad stawem szerokim
z niebieskich płatków patrzy żółtym okiem.
Chociaż maleńka i ubrana skromnie,
prosi cichutko: — Nie zapomnij o mnie...



4

3



4

Przyszła wiosna od lasu
z kluczykami przy pasku.
A te klucze pachnące
można znaleźć na łące.

S. Szuchowa i H. Zdzitowiecka

Rys. E. Różańska